

REDAKCJA
Kopernika 34
i Wspólna 45.
ADMINISTRACJA
Biuro Ungra
Senatorska 12.

MUCHA

PRENUMERATA
w Warszawie
i na prowincji
kwartalnie
marek 17,000.
Konto czekowe
P. K. O. № 4680



W Polsce.

— My się kłócimy, mamy w nagrodę coraz to nowe „ekspozy” i mowy obiecujące, a dolar, jak piekło, tak piecze i z pewnością przepali nam ich na wylot.

Ogłupiacze narodu.

Los, co przekorną czasem ma naturę,
I zawsze pełen tajemnicy jest,
Niektórych ludzi popchnął silnie w górę,
Dając im władczy ponad krajem gest.
Czy w polityce, czy w literaturze,
Czy wśród społecznych zagadnień i spraw,
Ujrzysz nad Polską chmary ludzi w górze,
Co kraj wieść mają wśród mielizn i raf.

Lecz, jak już rzekłem, los bywa kłótniwy
I ma w działaniach swych ukryty cel,
Więc też i górne społeczeństwa niwy
Nie zawsze krasi w bezgraniczną biel.
Prócz małej garstki sere czystego trudu,
Z tych, co „nad Wisłą“ mogli stworzyć Cud,
Ujrzysz nad sobą całą masę brudu,
Któremu posłuch chętnie daje lud.

Są tam przeróżni! Wielcy profesory,
Są mały skoczne! Są źli, niczem knur!
Arystokraci o wyglądzie doży,
Są pracownicy gęby, oraz piór.
Są redaktorzy, przeróżni prezesi,
Są mądre głowy, trafia się i kiep,
Każdy z nich stale w garnku polskim miesi,
Bacząc, by nie spaść z wyżyny na łeb.

Praca ich nędzna i polega na tem,
Aby ogłupiać bezustannie kraj,
Bo mądry naród wygnałby ich batem,
Przy głupim ludzie, Polska dla nich raj.
Takiej się tezy uchwyciwszy silnie,
Ci z górnej warstwy, którym miły brud,
Wszystko rzucili, lecz jedną rzecz pilnie
Czynią bez przerwy: ogłupiają lud.

Czy z progów partji, czy z Sejmowej sali,
Wśród orgji kłamstwa napastliwych różg,
Jeden kierunek od nich na kraj wali,
Chęć, by ogłupić narodowy mózg.
Czy ze szpalt gazet, czy z katedry szkolnej,
Czy na prelekcjach, wśród wiecowych mas,
Ci, co nad nami, niosą trud mozolny,
By nie zawitał nam rozumu czas.

Wątpić należy, czy potrwa to długo,
Boć umysł ludzki lubi sunąć w dal,
Lecz dotąd myśmy ogłupiaczy sługą,
Tych, co nas wiedzą do topielnych fal.
Jak im się wyrwać? Wyjść z pod władzy
[zgubnej?

Trudny to orzech na nasz młody ząb,
Bowiemy krok każdy, najdrobniejszy, próbny,
Pograża stale nas w ciemniejszą głąb.

W. Buchner.



W Mokotowie.

— Czy w domu, czy w restauracji, czy nawet w więzieniu, ja mogę myśleć tylko o dolarze.

List gończy.

Partje rządowe w Polsce obwieszczają niniejszem, iż z głów ich zbiegi, zamieszkujący tam od roku 1914 i nie mający prawa wydalania się, osobnik, nazwiskiem:

Spokój,

o pochwycenie którego i natychmiastowe odesłanie do następujących klubów poselskich: N. D., P. S. L. lub Ch. D. niniejszem uprasza, za nagrodą posady ministerjalnej lub szefa dowolnego departamentu.

Rysopis zbiega:

Wiek. Lat 9.

Wzrost. Ponad miarę ludzką.

Oczy. Wyzywające.

Twarz. Pożądliva.

Usta. Łapczywe.

Uszy. O podwójnym słuchu.

Nos. Z węchem nadzwyczajnym.

Włosy. Wyskubane w czasie ostatnich 7 tygodni.

Anathema endeckie na lipiec.

Niech będzie przeklęty

- 1) ten, co powie, że były minister Grabski, który nie chciał pracować z nami, był zdolnym;
- 2) ten, co nie zgodzi się czerpać swe mądrości polityczne wyłącznie z „Dwugroszówki“ i „Rzeczpospolitej“;
- 3) ten, który zechce oprzeć się wprowadzeniu w użycie tortur i stosów;
- 4) ten, który naglić nas zechce do szybkiego wprowadzenia numerus clausus;
- 5) ten, który stanie pod mieszkaniem panów Strońskiego, Rabskiego, Sadzewicza lub innego działacza z naszej partji i migać mu będzie przez okno cedułą giełdową;
- 6) ten, kto przypominać będzie o tem, że był czas, kiedy chleb, mleko, masło i mięso były tanie;
- 7) ten, co będzie gwizdał lub śpiewał „My, pierwsza brygada“;
- 8) wogóle każdy, kto ośmieli się twierdzić, że 2×2 to cztery, a nie siedem.

Antek Czyściłbut reżonuje.



Komu się we głowie kręci, niech się tsima baljerki. Baljerka to gront. Ludzie przezrobotne dokoła skweru na zielaznem parkanie wiszące, na swoją kapuścianą dołą wydziwiają, to ci im dzień schodzi przejemniej. Bez co osoba pańska kręci się i syka jak obrażony gąsior? Odciski boleją? To trudno, mówi się. Kto chce mieć zlustrowane amasie, ten musi coś ze siebie zaochfiarować. Tera

ra w handlu nimasz miętkich szcztoków. Wieprzowina zdrzała, mało jej odchodzi, to się szcztoki robi z tureckiego ryżu. Powiedają, Polska z Turkami kontrakt na zgodę podpisała. A znowuż nasze paskarstwo, wieprze przemycą do Czech, jako jest w piśmie napisane: „swój do swego po swoje”. Bądź pan dobrodziej spokojny; Czech wszystko co polskie ma w pogardzeniu, jeno z polskim wieprzem w sam raz družba. Wiadomo, dobrana kompanja. W kocu maku się szukali. Stojaj pan spokojnie do bolszewickiej malarji, abo co. Ci tyż amasie we błocie fajn utyłane. Zakładam się o kilometr kielbasy, pan powraca z letniego pomieszkania. Z Otwocka? Może nie trafilem? Jak tam suchoty głodowe? Som zdrowe? Bardzo mi przyjemnie. Niech temu ministrowi kolejowemu ręce i nogi ozłocieją, że znowuj bielety jazdy podpaskował. Publika zamiast się ciągać po letnich pomieszczaniach, we Warsiawie posiedzi to jej pomyślnie zrobi na zdrowiu. Zawdy warsiawski przefiltrowany zaduch to nie zarogatkowy z kurzu i błota spartolony. Pan się pyta jak mi idzie? Temczasem jest jeszcze komu co pucować ale widzi mi się, jak drożyzna dalej tak pójdzie, naród polski powróci do drewniaków noszenia. Wtedy z moim fachem będzie kłapa. Bosą nogę żebyś niewiem jak waksował, za nic nie da glancu. Tera daj pan drugą nóżkę, nie wstyż się pan jak prawy piastowiec swojego wyborcy nily bez to, że go na reformie rolnej oszwabił. Do cukierni panu pilno? Cierpliwosci, jeszcze pan za szklanke białej półczwarta tysiąca zdążyysz zapłacić. Nikt panu miejsca nie zajmie; w cukierniach są tera pustki, jak w tramwaju. Im większe podwyżki cen, tem kapitalista ma wszędzie więcej luzu. To nie som dawne czasy, kiedy nie było jeszcze zrównoważenia stanów i nawet artysta od piły lub łopaty, mógł se iść do szyneczku i na śniadanie wtrząchnąć za trojaka kielbasy z kapustą. Ale też świeci się panu na nogach jak nieboskie stworzenie! Idź pan już, idź.

Miasto kieszeni.

Gdy wczoraj wieczór zamknąłem oczy, sen mnie nawiedził iście proroczy.

Oto wychudły, szkieletolicy, stałem na środku głównej ulicy naszej wspaniałej, ludnej stolicy. Dzień był pogodny, samo południe. Słońce w wystawach lśniło się cudnie i tysiąc iskier krzesalo w oknie, w oknie sklepowem, gdzie kawior moknie.

Stoję i patrzę i, mówiąc szczerze, własnym swym oczom z trudnością wierzę.

Czy niedowidzę, czy wzrok mnie ludzi? W ulicznym tłoku nie widzę ludzi!!! Tu i tam tłumy płyną jak rzeka, lecz na lekarstwo nie ma w nich czekał! Co to być może?

Wielce zdziwiony przyglądam im się z tej i z tej strony, by się upewnić, kto zamiast ludzi takim rejwachem miasto nam truzdzi?

Ach, jakież było moje zdumienie, kiedy sprawdziłem, że to kieszenie! Wielkie i duże, duże i małe, sutą wewnątrz swoich taszczyły chwałę. Ach! one tylko w Warszawie całej rozpychały się i przepychały. One w kawiarni, w restauracji, czy na obiadku, czy na kolacji, one w teatrze i one w kinie, one w dorożkach, na „limuzynie”. Już ich własnością oto się stała nasza wesoła Warszawa cała.

Więc ogłosiły kieszenie wszędzie, że ludzi nie ma i już nie będzie.

Niezbędne artykuły kodeksu karnego.

§ 12492. Kto zawraca ludziom głowę, że pod jego zarządem nie deszcz lecz złoto padać będzie z niebios, a nie dotrzyma zobowiązania, podlega karze ścięcia głupiej głowy.

§ 12493. Kto stale od lat pięciu dowodzi, że wszyscy są idjoci, on jeden tylko mądry, zaś praktyka okaże, że ma się zupełnie przeciwnie, podlega skazaniu na ucięcie gadatliwego języka.

§ 12494. Kto innym wymawia, że nie może dać sobie rady z dolarem, a sam, gdy go zrobiono władcą skarbu dał się dolarowi bez walki położyć na wszystkie łopatki, podlega skazaniu na pozbawienie wszystkiej gotówki jaką posiada, bez względu na ilość.

O niektórych nowych powieściach polskich.

Ach, gdzie są owe czasy minione, Gdy ukończywszy ostatnią stronę Jakiej powieści, rzekłeś po trudzie: — Powieści w Polsce pisują ludzie.

Dziś, do śmietników gdy chęć wytrwała Przepcha cię w książce przez nagie ciała, Rzekniesz to, z czego kraj nasz już słynie: — Powieści w Polsce pisują świnie.

Towar powojenny.

— Czy pańska fabryka jest zaasekurowana od ognia?
— A to poco? Szkoda pieniędzy. Ja mam fabrykę zapalek, a pan wie przecież, że moje zapalki nie palą się.



Polak z Ameryki w Polsce.

— Proszę o kieliszek wódki i jaką przekąskę. Marek nie mam, nie zdążyłem jeszcze zmienié...

...ale tu jest dolar. Niech pan potrąci należność i da mi resztę, jak należy, w markach polskich.

— Co? Jeszcze mi pan więcej chce dać z jednego dolara? Czekajno pan, zaraz tu przyjadę z taczkami,



Obiecanka-osoanka.

Ósemka. — Mój Dolarze, przestań dusić Polskę! Patrz, to ja przeoleż jestem u steru.
Dolar. — Wiem, wiem, ale dusić nie przestanę, bo nie widzę za tobą tych obiecanych fur złota, które miałeś kraj zasypać.

Pluskwa.

Pluskwa, z głodu wychudła i lekka, jak piórko,
Spada, szukając żeru, prościutko na biurko,
Z biurka pełza na fotel i z miną filistra,
Wzwała sobie niechcący za kołnierz ministra.
W to mi graj—myśli sobie—lepiej nie potrzeba;
Mam mieszkanie wygodne i plecy do nieba,
Przytem—jedzenia dosyć i ciepło, jak w ulu;
(Bo działa się to właśnie w państwie Honolulu).
Tymczasem pan minister, powstawszy z siedzenia,
Udaje się na ważne rady posiedzenia,
Nie widząc lokatorki, co z gorsu ministra
Rozgląda się wokoło, niby gęś z tornistra.
A gdy minister w surmy głosowe uderza,
Ta wylazi z kryjówki na sam kant kołnierza
I później roztrąbiła między pluskwie szyki,
Ze zaważy na losach całej republiki.
Tutaj każdy, westchnawszy, przyzna nie bez bólu,
Ze pluskwy są nietylko w państwie Honolulu,
I często roztrząsają przymierza, status-qua,
Znalazszy się u steru władzy, jak ta pluskwa.

List Kazia z miasta do Baci na wsi.

Kochana baBciu!

Warszawa, dnia dzisiejszego miesiąca nie pamiętam, ale to iszyszko jedno, bo i tak nasza kochana poczta w tym miesioncu bapci tego listu nie pszyniesie, bo panowie poczciaże tyz majo wakacje, co im sie należy.
z poważaniem

Kazio.

Wienc kochana baBciu siadłem do pisanania listu do kochanej Bapci, bo mamósia mówi, że taka zapadła dziura jak BaBcia jest, to nic nie wi co sie u nas w stolicy dzieje. To mnie baBci rzał, bo może Bapcia naprawde nie wi, że jak tylko jeden pan co go brzydtko przezywajo „witos” zaczął u nas z innemi panami żądzić, to zaraz sie pokazali w sklepach zielone ogurki i groszek. Ale nasza kuharka to strasznie zła, bo wszystko drogo, a mamósia nie chce wiezyć że nie staniało, bo zaraz miało stanic, tak ten żąd obiccywał. Wienc nasza kóharka i jeszcze inne z przeciwwka odgrażajo sie i kszyczo żeby im oddali te ósemki co one na ten żąd podawaly jak było niepszymósowe wolne i tajne głosowanie.

Wienc my szyscy jedziemy na wieś żeby mieć wakacje z prawdziwym mlekiem: tylko tato zostanie w Sejmie, bo Stryj Antoni kupił prawdziwy cyrk w Kozichgłowach i chce żeby tato tam na zimowy sezon przyjechał na wystempy, fikał kozły chodził po linie do gury nogamy i gadał od rzeczy i inne kawalki wienc sie tato musi trenować czyli wprawiać, co ma za darmo w tem swoim sejmie.

A teraz to sie grzecznie zapytuję co u baBci slychać i czy Bapcia zdrowa bo u nas tylko gramofon hory i Jasia brzuszek boli czego Bapciuni zyczę

kohający wnuk kaZio.

A jak na drugi raz BaPcia bendzie chciała żebym list napisał to prosze przysłać dolara, bo czas to pieniac.

Z niwy naukowej.

Kto to jest *basza*, chcielibyście wiedzieć? *Basza* to jest pan, który siedzi w oddzielnym pokoju przy biurku i czyta „Kurjer Czerwony”. Kiedy do niego zapuka w godzinach urzędowych, to się gniewa i woła: „Za godzinę, bo w tej chwili jestem zajęty”. Po godzinie *basza* pije herbatę i wita wchodzącego interesanta gromkiem: „Zaczekać, aż skończę referat dla pana dyrektora”, zaś w godzinę później *baszy* już niema i niewiadomo kiedy powróci. *Basza* jest obecnie gęsto rozsiadły po niwach polskich i dzieli się na trzy gatunki: galicyjski, poznański i warszawski, ten ostatni przeważnie z wykształceniem (ale nie z wychowaniem) domowym.

Monolog p. Seydy, ministra spraw zagranicznych.

Co się stało? Co się stało? Wciąż do siebie mówię z szaleń; Benesz dał mi w nos niegrzecznie, ja go jednak tak kochałem!

Co się stało?

Ledwie ujął w dłonie swe ster zagraniczny, wnet telegram do Benesza wyrzeźbiłem zgrabny, śliczny, w nim mu się pod stopy ścięły, ze mną cała rządu rzesza i w depeszy zaznaczyłem: cała Polska czci Benesza. Cała Polska, naturalnie, ta dzisiejsza, świeża, nowa, ta, co rządy ma w swym ręku, cała Polska Ósemkowa. Napisałem i posłałem, kładąc końce tajnie w ziemię, jak to zwyczaj w Ósemkowym politycznym jest systemie. Co robimy, to rzecz nasza, sami wiemy, co się godzi. Lud niech tylko płaci składki, reszta nic go nie obchodzi. Napisałem, jednym słowem, mając się za Metternicha, i już laury z mej mądrości umyśliłem zbierać z cicha. Jak mnie Benesz ucałuje, jak nastroi czule lutnię, tak myślałem! A rezultat? Benesz dał mi w nos okrutnie!

Skarcił piórem w swej gazecie. Potraktował mnie, jak basza. To jest kara nadzwyczajna. Pióro gorsze od pałasza! Za to, że w swoim exposé, idąc za popędem śliny, nie wyrzekłem się od razu spornej z Czechem Jaworzyny.

Gdybym wiedział, gdybym przeczuł, że Czech Jaworzyny pragnie, byłbym cicho tkwił w exposé, jako owca, jako jagnię, bo co mi tam te pięć wiosek, niech je sobie Czech zabiera. Mnie zbyt czarna Jaworzyna. Dziś przed Polską nowa era. Wszechsłowiaństwo! Moskal, Polak, Serb i innych ludów wiele! Czarnogórzec, może Bułgar, a przed nami Czech na czele! Ta idea mnie zaprzęta, w niej się cały spryt mój skupie. Z Moskwą przyjaźń, łańcuch czeski, a nie Jaworzyna głupia.

Takie były myśli moje, lecz czym źle je wysnuć umiał, czy pan Benesz, zacny, dobry, źle pokorną myśl zrozumiał, lecz dał szszutka w swej gazecie i dziś jestem pełen sromu, i wyrwam ze łba włosy. I lży leję pokryjomu.

O, Beneszul O, mój mistrzu, bóstwo moje, ideale! O, Beneszu, racz wybacz, com w popędu wyrzekł szale! O, Beneszu, nie gniewaj się, przebaczenia uchyl różek! Jaworzynę bierz, lecz przebaczył Błaga Seyda, twój podnózek.

W sklepie.

Kupująca (pokornie) — Przepraszam najmocniej łaskawego pana, czy mogłabym się dowiedzieć o cenie funta pomidorów?

Sklepiars (przes ramie). — 85 tysięcy marek.

Kupująca (z przerażeniem). — Aż tyle?

Sklepiars (urażony). — To są prawdziwe nasze polskie pomidory, więc muszą tyle kosztować. Jak pani chcesz tańszych to idź do tej przekupki co z Włoch i z Australji sprowadza, u niej są po 10 tysięcy.

Zaprosiny, jako najlepszy środek na różne dolegliwości.

Nasz rząd to jest rząd! Głowę ma, że proszę siadać! Na wszystko znajdzie radę.

Jak robotnicy długo nie sprzątałi gruzu po świętej pamięci dzwonnicy, to rząd zaprosił z Francji pana Focha, żeby do nas do Warszawy przyjechał i zobaczył co ten niedorajda magistrat wyrabia.

Więc się magistrat okropnie przestraszył, żeby mu ten pan Foch fochów nie stroił i zaraz nietylko gruz uprzętnął, ale jeszcze klomby porobił, to potem dużo ludzi miało o czym pisać po swoich gazetach.

A jak teraz zaczęli budować szosę Wilanowską, to im strasznie szło powoli i ani rusz nie mogli skończyć. Więc się mądry rząd wziął na sposób i co robiący—zaprosił parę królewską z Rumunji, choć tak zdaleka zapraszać to bardzo drogo kosztuje.

Ta para królewska przyjechała i zaraz szosa była gotowa.

Ja myślę, że jakby nasz rząd wydelegował kogo po pana Stinnesa, albo jakiego innego Teplitza z Włoch, to może i z naszą walutą pan minister skarbu zrobiłby porządek.

P. K. O.

— Cóż ty na to, że p. Linde, prezes P. K. O., został ministrem Skarbu?

— Raduję się, bo same litery P. K. O. wskazują, iż Linde Potrafi Katastrofę Odsunąć, naturalnie katastrofę z marką polską.

Deka.

— Jakoś Ósemka buduje swój aparat rządowy. Teraz przybył im zdolny człowiek, Linde.

— No tak, ale nic z nich nie będzie, dopóki nie wspomogą ich D. K.

— Co za deka? Czy Ósemka to skrzynia? Przecież to rząd.

— No tak, rząd, a D. K. to Dmowski i Korfanty.

Zmiana hasła.

Endecja, z chwilą objęcia steru rządu, zgodnie z powstałym z tego względu kryzysem gospodarczym, zmieniła dawne hasło „Bóg i Ojczyzna“ na „Głód i drożyzna“.

Myśl polityka.

— Mój Boże! I tak na świecie nie brak galgania a tu jeszcze w Sejmie powstaje klub żydowsko-niemiecki.



Sytuacja obecna.

Marka polska. — O la Boga! Witos pewnie nie wytrzyma, urwie się i ja zleczę ostatecznie na łeb.

List posta do wyborcy.



Kochany Marcinie Gajdol

Z tego coście ostatnio do mnie napisali, widzę, że siedząc na wsi, macie dużo wolnego czasu, jeżeli możecie się zajmować drobnymi sprawami jak np. projektami wpmożenia skarbu. Chęci to wy tam może macie dobre, ale muszę wam powiedzieć, że taktu i zrozumienia życia parlamentarnego za grosz nie posiadacie. Ładniebym się ubrał, popierając waszą myśl dobrowolnego opodatkowania się na rzecz skarbu. Bo jeżeli nawet sfery nowozbogacone ukrywają swoje dochody żeby jaknajmniej płacić podatków obowiązkowych, jakżebyto wyglądało gdybym popierał podatki dobrowolne? Pomyślcie tylko, jakbym wyglądał wobec partji dziś posiadającej większość? Przepraszam was za moją prawdopodobność ale i wy i cała wasza gmina Małe Gamułowó, ujawniacie straszną ciasnotę pojęć i brak zrozumienia zasad obecnej przewagi sejmowej. Bo zastanówcie się tylko. Partje najbardziej posiadające łączą się i tworzą jedność w celu popierania interesów własnych, od razu ja, Głędziński, jak ostatni warjat, wyskoczę z wnioskiem podatku nadetatowego! Cała prawica i nawet część centrum zarzuciłyby mnie za taki interes zgnilemi jajami. Wam, panie Marcinie, wciąż trój się po głowie, jakoby prawdziwa polityka polegała na umilowaniu spraw i dobra ojczyzny. W gruncie rzeczy, partyjność polska ma jedynie i wyłącznie na celu interesy osobiste. Jeżeli jeszcze mnie dobrze nie rozumiecie, to wam to szczegółowiej wytłumaczę. Każdy z poszczególnych posłów sejmowych jeżeli drze gardło, to nie dla pięknych oczu Polski ale dla obrony spraw swoich wyborców, którzy są jego klientami. Tak samo zupełnie adwokat broni podsądnych i mało go obchodzi czy tamten jest zbrodniarzem lub człowiekiem sprawiedliwym.. Obowiązkiem adwokata jest możliwie wygrać sprawę i szukać kruczków prawnych, które pozwoliłyby mu postawić na swoim. Z tego to właśnie powodu, poseł komunista stara się wszelkimi siłami popierać w Polsce interesy bolszewickie i dać swoim wyborcom dostęp do zaopatrzonych w towar magazynów kupieckich, do gardeł ludności i t. p. Zaś poseł ósemkowy wrzeszczy aby tym sposobem wielki obszar-nik, fabrykant, przemysłowiec, spekulant i t. d. miał jaknajwiększe dochody ze swoich kapitałów. Socjalista domaga się polepszenia bytu robotniczy, ludowiec chce ziemi dla wyborców, żyd przywilejów dla swojej mniejszości i t. p. Prawy piastowiec co prawda nie wie czego chce, ale za niego myśli Ósemka. Otóż widzicie, że każdy domaga się dla siebie a nikt dla skarbu. Jakże możecie wymagać ode mnie, żebym ni ztąd ni zowąd, zboczył z ogólnej utartej drogi i zamiast korzyści dla mojej partji, domagał się korzyści dla państwa? We wszystkim musi być przecież jakiś sens, jakiś rozumne wyrachowanie. Proszę was, porzućcie tę myśl niedorzeczną urządzania wieców w sprawie zapomogi dla skarbu. Jeżeli już macie jaką złożoną gotówkę, w czasie trwających obecnie ferji sejmowych będę u was i pieniądze zabiorę. Mogą być i dolary. Jaki z nich zrobię użytek to już jest moja rzecz. Tymczasem bywajcie zdrowi i kłaniajcie się znajomym.

Wasz poseł Maciej Głędziński, m. p.

Obrazki ziemiańskie.

— Tak, tak, panie dziedzicu! Ja Ósemkę lubię, Płacę składkę i tem się nie od dzisiaj chlubię; Czytam codzień „Dwa Grosze” od deski do deski, Wyborcze za Ósemką zanosilem kreski, Nienawidzę Thugutta, sejmowego capa, Na postęp, zgubny dla nas, użyłbym harapa, Jednak, panie dziedzicu, zaznaczyć się godzi Ze jakoś się Ósemce całkiem nie powodzi; Pan Bóg nie tego sprzyja, plony spraw nie sute, Ósemka ma najdroższą ze wszystkich walutę! Więc niech pan dziedzic raczy, gdy po książkach hasa, Objaśnić Ratajskiego, starego gluptasa, Czemu to się tak dzieje, jakich czynów echa Są te, że ma Ósemka rządowego pecha? — Dobrześ zrobił, Ratajski, że mnie o to pytasz. Ja, jako nie najmniejszy Ósemki dygnitarz, Zaraz wszystko wyjaśnię z tyłu i od fasad, Skąd pech nasz, według starych Ósemkowych zasad. Więc primo: Przewrót w Sofji, dla nas kawał szpetny, Potem źle wpłynął na nas straszny wybuch Etny, Umarła Sara Bernhard, będąc lekko chora, W Madrycie rogiem przebódił byk torreadora, W Ameryce na kwiaty cena bardzo słona, W Egipcie wykopano mumję Faraona, Na Węgrzech deszcze pono idą nieustannie, Kemal-basza Anglikom stawiał się w Lozannie, Gadają, że w Monaco książę składa władzę, Chłodne wiatry przez czerwiec dęły w Kopenhadze, Menelik abisyński na Dmowskiego w gniewie, Na zmianę gabinetu zbiera się w Genewie, W Tracji śnieg, choć z upałów dawno Tracja słynie, Wielki pożar w pałacu chińskim był w Pekinie, W Japonji zmarła księżna, jak kolano łysa, Anglik przegrał w Kalkucie dwie partje tenisa, Król Albert zleciał z konia, ten Belgji bohater, Zazielenił się pono słynny Hekli krater, Spalił się kawał lasu, coś pewnie z ćwierć mili, Tylko nie wiem dokładnie, czy w Peru czy w Chili. W taki czas, kiedy drżały i morza i lądy, Ósemka, mój Ratajski, wzięta w dłonie rządu, Więc co dziwnego zatem, gdy chwila zajadła, Że dolar myk do góry, a zaś marka spada? O, ma głowy przeświecne, naszych rządów banda, Głowy Foxów, Cavourów, głowy Talleyranda, Głowy są, każda pełna, jak najmędrsze księgi, Głowy są, tylko widzisz, moment był nietęgi; On to zdziałał, że dolar po Ósemce hula, A wszak ona niewinna! Winna ziemka kula.



Drożyzna i my.

Drożyzna. — Duszę cię duszę, ale się nie martw, Polaku, bo to z przyzwolenia rządu.

W ogrodzie zoologicznym.

- Tatusiu a te tu z długimi uszami?
- To osły.
- Osły? A czy osły się żenią?
- O tak, tylko osły.

W piśmie ósemkowym

czyli nowe źródło dochodu.

Literat. — Czy mógłbym otrzymać jaką posadę w piśmie panów?

Redaktor. — Niema o tem mowy. Wszystkie posady są zajęte,

Literat. — Ale ja chciałbym wprowadzić zupełnie nową rubrykę i to rubrykę na czasie, do której pisałbym przez lat parę codziennie: *Nie smuć się narodzię, wszystko się lada chwila poprawi.*

Redaktor. — Świetna idea! Angażuję pana. Siadaż zaraz i pisz, żeby pierwsza obietnica lepszych czasów, była dziś jeszcze w gazecie.

O królu czeskim Jerzym Podjebradzkim, który za swoje szczucia na Polskę, całował po rękach pana Jakuba z Dębna Dębińskiego, herbu Rawicz, kasztelana małopolskiego i pośta królewskiego.

(Opowiadanie dziadka.)

Zbliźcie się młodzi i usiądźcie starzy,
Wszak przeszłość poznać to cnota, nie grzech:
Dziadek uczony z książek, wam zagwarzy
Kim jest na Polskę dziś lający Czech.

W tysiąc czterysta sześćdziesiątem lecie,
Panował w Czechach Jerzy Podjebrad
A jego naród wówczas, jak dziś przecie,
Dudlił na skrzypcach — i gdzie mógł to krał.

W Polsce zaś rządził Kazimierz Jagiełło
I naraz popadł w kłopotliwy szus:
Krzyżakom na nas napadać się wzięło,
Trza było armję posyłać do Prus.

Widzi Podjebrad, że Polska w kłopotcie:
— Ha! Napaść na nią jest *wiborny* czas!
Zmyśla powody w gęstym czoła pocie:
— Polska nam pali grody, wsie i las!

Wciąż podpalaczy Polska nam napuszcza,
Trzeba jej wojnę wydać w jeden mig...
Gdy z Polską walczy dziś krzyżacka tuszczka,
Czech bez ryzyka wełnę będzie strzygł!

Zawrzał obrazą imię Jakub Dębiński,
Doradca króla, bitny niby lew:
— Jadę do Pragi chrząk przyciszyć swiński,
Niech odszczekają lub — niech sądzi krew!

Polak wzdry słynął z otwartej śmiałości,
Nie kasał sławy podstępem, jak Czech...
Zyskawszy zgodę króla jegomości,
Wziął do kompanji giermków jeno trzech.

Przed praskim dworcem stanął Podjebrada,
Miecz wyjął z pochwy, z oczu sypie skry:
— Rycerze czescy! — tak herold zagada: —
Kto Polskę czernił, niech stanie do gry!

Niech z oskarżenia wnet się wytłumaczy,
Gdy nie, pod ławą odszczeka, jak pies!...
Podjebrad, jak wąż wiję się z rozpaczny:
Hufiec rycerzy czeskich... zemknął, zczecz!

Nikt nie chciał mierzyć się z rycerzem lackim,
Wszystkich opętał przerażenia szal:
Czech, co nie gardził wykrętem łajdackim,
Brał nogi za pas i z turnieju wiał!

Widząc haniebny zamęt ów tchórzliwy,
Wzywa kanclerza Jerzy Podjebrad,
Pisze przeprosin akt korny i tkliwy
I przed Dębińskim pelza niby gad.

Bije się w piersi: „my sem pomylili”,
Chcąc w honor Polski wbić oszczerstwa ość.
Od tej w historii¹⁾ utrwalonej chwili
Wie Polak jaką bywa czeska złość.

Dziś więc gdy czech nam sypie wciąż zniewagi,
Gdy sączy na nas swych inwektyw jad,
My przypomnijmy mu fakt z dziejów nagi:
Bohater z Dębna — i tchórz Podjebrad!

¹⁾ Źródła: Albertrandy: „Kazimierz, Jan Olbracht i Aleksander” W-wa 1826; Ł. Gołębiowski: „Dzieje Polski” Leop. Hubert „Jakub Dębiński” i in.

Pieśń giełdy czarnej.

O Ligo Narodów, co śpisz gdzieś w oddali,
Czy widzisz, jak klęska na Giełdę się wali?
Na Giełdę, co w Polsce, spokojnie, bez drżączki
Tak żyła milutko, jak w maśle... „dwie pączki”,
Ty widzisz, jak rząd tu od chłopca Witosa
Chce zrobić, by nędzna chodziła i bosa
By dola jej stała się ciężka, cementarna,
By całkiem klapnięta, ty wiesz... Giełda czarna.



Patrz, Ligo, jak Polska złość na nas swą wciela,
Jak dziko pognebia synów Izraela,
O. Ligo, ty naszym się zajmij ogniskiem,
Ty wyskocz na Polskę z gwałtem i z piskiem,
I ty jej rozkazuj, niech za to ci chwała,
By ona z Dolarem handlować nam dała,
By dała nam Dolar pchać ciągle do góry,
By dała obdzierać Polaków ze skóry,
By nam nie bronila żadnego sposobu,
Gdy zechcemy jej Markę zakopać do grobu.

Dzikie zapytanie.

— Dzień dobry pani Walutnerowa, czy zastałem męża od pani?
— Walutnera niema; on potrzebuje nie być w domu.
— Gdzie on jest?
— Mój panie Czarnogielder, pan jesteś taki stary a taki głupi. Pan występujesz z nadzwyczajnie warjackiem zapytaniem. Jak kto jest Walutner, to gdzie on ma być w tej ciężkiej chwili jeżeli nie w więzieniu?

Z mlasta.

Podobno analfabetyzm w stołecznem mieście naszym ustał zupełnie, a to dzięki intensywnej działalności naszego Magistratu, gdyż jak się okazuje, co dwudzieste dziecko w Warszawie umie już prawie czytać.

Nie, panie.

— Czy ojciec pani zajmuje się też polityką?
— Nie, panie, ja mam ojca o umyśle wyjątkowo inteligentnym.



Warszawski król dolarów.

— Pędzę, jak wściekły, na godle złodziejów, nie wlec dziwnego, że prędzej czy później muszę dojechać do Mokotowa.

Ostatnie nowości wydawnicze.

Napisał p. *Edgar Rice Bourroughs*.
Wydali pp. *Trzeszczy, Michert i Ewałski*.

„Tarzan, król małp“.
„Powrót Tarzana“.
„Tarzan w dżungli“.
„Nadtarzan, władca bestji“.
„Syn Tarzana, przyjaciel pantery“.
„Tarzan, jako dżentelmen“.
„Tarzan—wódz dzikich“.
„Ostatnie przygody Tarzana“.
„Śmierć Tarzana“.
„Tarzan znowu żyje“.
„Starość Tarzana“.

„Odmłodzenie Tarzana za pomocą szympansa“.

„Tarzan—młodzieńcem“.
„Tarzan w państwie szympansov“.
„Tarzan, król małp“.*)

Spisał się istotnie, jak Grabski w tańcu.

Na ostatnim balu walutowym, panna Osemka, walcząc ze swym tancerzem, p. Wł. Grabskim, została przez niego opuszczoną sromotnie na środku sali, ponieważ para ta nie mogła znaleźć taktu w nogach. Panna Osemka

*) Dalszy ciąg od początku.

byłaby sromotnie upadła, podbiegł jednak znany tancerz, p. Linde, pochwylił pod boki kiwającą się smutnie pannę i popłynął z nią dalej. Jak tam tej parze służy obecnie takt w nogach, jeszcze niewiadomo.

„Król chłopków“.

Wobec wzmagającej się drożyzny, powodowanej częściowo i zmianą rządu, historia ma już gotowe przyszłowie na przyszłość, dla dzisiejszego „króla chłopków“:

„Zasiał Polskę najedzoną,
A zostawił ogłodzoną“.